

Śnienia, Teatr 3,5

reżyseria: Marek Kurkiewicz

Koszmary

Śnienia, niezwykle oszczędne w formie i słowie, nie są typowym spektaklem zapraszającym do Węgajty. Precyzyjnie dopracowana forma ruchu buduje ascetyczny, lecz niejednoznaczny język teatralny. Bezimienne postaci posługują się słowem jako hasłem, cytatem, a te o największym ciężarze znaczeniowym pochodzą z nagrań. Nagrania – między innymi ognista mowa sekretarza Władysława Gomułki potępiająca Jerzego Kisielewskiego, towarzyszą wraz oniryczną muzyką postaciom na scenie niemal od początku. Kobieta i mężczyzna próbują oswoić pustą przestrzeń, uczynić ją domem. Wchodzą w relację zabawy i czułości wobec siebie i nieobecnego (fizycznie) na scenie dziecka. Agresywne słowa z radia burzą jednak spokój. Naznaczają ich twarze strachem, odkształcają ruch ciał. Postaci w sytuacji jawnej opresji stają się agresywne wobec siebie.

Śnienia przywodzą na myśl wspomnienia – zniekształcone strachem nieczytelne klisze, przestrzeń w której machina historii przemocą odciska się na sferze intymnej. Prawdziwie kantorowski koncept. Jednak w drugiej części spektaklu w nagraniach pojawia się współczesny język podziałów – pod postacią przemówień księdza Natanka.

Zestawienie takiej osoby z Gomułką uderza naiwnością. Czy obecna władza miałaby legitymizować poglądy aż tak skrajne i niepoważne? Trzeba oddać sprawiedliwość twórcom spektaklu – odcinając się od stawiania diagnozy społeczno-politycznej. Twierdzą, że chodzi o sam język przemocy, o powtarzalność schematów w które wpadamy, a zdajemy sobie z tego sprawę tylko z perspektywy upływu czasu. Pokolenie które przyszło po tym represjonowanym przez władze PRLu samo zamieni się w oprawców, z zapałem godnym ubeków będzie gnębić „resortowe dzieci o lewackich poglądach”. Wniosek to, przestroga? A może tylko artystyczna wariacja? W każdym z tych przypadków, w moich oczach niestety przeegzaltowana i na wyrost.

Karolina Rospondek